Piotr Cieśliński

Sceny z życia patrioty, którego uznano za zdrajcę

Dla jednych był geniuszem formatu Kopernika i Skłodowskiej-Curie, inni mieli go za zdrajcę i hochsztaplera. **I tak już by pozostało, gdyby nie sensacyjne znalezisko w archiwach.** Może dzięki niemu prof. Jan Czochralski już na zawsze odzyska dobre imię

Jego życie to materiał na scenariusz filmu sensacyjnego. Mógłby się on na przykład zaczynać w kwietniu 1953 r. (miesiąc po śmierci Stalina).

Przed willą w Kcyni w pobliżu Wielkopolsce zatrzymuje się czarny Citroën Traction Avant. W strugach wiosennego deszczu wysiadają z niego czterech dobrze zbudowanych panów w ciemnych płaszczach i szarych kapeluszach. Są z Urzędu Bezpieczeństwa z Warszawy. Przyjechali zrobić rewizję po donosie, że profesor Czochralski sprzedał ruiny swego warszawskiego domu przy ul. Nabielaka, podobno za milion złotych, a te wymienił na dolary i schował.

Tych nielegalnych dewiz szuka teraz bezpieka, ale za nim zabierze się do rygowania podłóg w najpiękniejszej (do dziś stojącej) willi w Kcyni, wzburzony profesor słabnie i traci przytomność. Tajniacy sądzą, że symuluje, w końcu pozwalają zawieźć go do szpitala w Poznaniu. Za późno. Czochralski umiera na zawał serca. Ma 67 lat.

A może to nie była bezpieka, tylko bandyci? Możliwe. Jest jeszcze inna relacja - że serce profesora stanęło, kiedy wzburzony pogonił za jakimś chłopakiem, który wszedł do jego ogrodu.

Jak było naprawdę, nie wiadomo, a znaki zapytania dotyczą nie tylko śmierci, ale także wielu faktów z życia Jana Czochralskiego.

Doskonale udokumentowane są za to dzieje krzemowych tranzystorów, od których zaczęła się rewolucja w elektronice XX wieku. One mogą pojawić się w drugiej scenie filmu o Czochralskim. Kamera wędruje za ocean.

W tym samym czasie, kiedy umiera polski naukowiec, amerykańskiemu inżynierowi Gordonowi Tealowi z firmy Texas Instruments w Dallas w Teksasie udaje się wyhodować czyste monokryształy krzemu. Wkrótce posłużą do produkcji pierwszych układów scalonych, bez których dziś nie potrafimy sobie wyobrazić życia, które są sercem wszelkiej elektroniki, sterują pracą telewizorów, komputerów, telefonów, samochodów, robotów, wyrafinowanych kuchenek mikrofalowych i zwykłych zegarków.

Gordon Teal wyhodował krzem dzięki metodzie, którą wcześniej wymyślił Czochralski i która do dziś - po modyfikacjach - służy do produkcji półprzewodników dla całej światowej elektroniki.

O metodzie Czochralskiego (w literaturze oznaczanej po prostu CZ) słyszał chyba każdy fizyk czy chemik, ale niewielu kojarzyło go z konkretną osobą. Także w Polsce. Czochralskiego nie wymieniały podręczniki, nawet te dla szkół wyższych. Jeszcze w latach 60. zeszłego wieku nie było o nim nawet wzmianki w polskich kronikach techniki i encyklopediach (w radzieckiej figurował jako „czeski chemik").

Po drugiej wojnie światowej ten genialny uczony, wynalazca, profesor Politechniki Warszawskiej, został odsunięty od pracy naukowej i parał się rzemieślniczą produkcją pasty do butów, soli szybko peklującej, modnych wówczas proszków na katar, laku oraz płynu do trwałej ondulacji. Do dziś płyn do trwałej „na gorąco" powstaje według jego receptury.

Dopiero w 1998 r. na bezimiennym grobie w rodzinnej Kcyni pojawiła się tabliczka z jego nazwiskiem. Nie stawiano mu pomników, nie było ulic, placów ani szkół jego imienia, choć w literaturze światowej jest jednym z najczęściej wymienianych i cytowanych polskich uczonych.

Paweł Tomaszewski z Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, który od ćwierć wieku tropi jego losy, nazywa go „praojcem elektroniki", a inni widzą w nim nawet „Kopernika elektroniki".

Żaden film nie obejdzie się bez sceny w seminarium nauczycielskim w Kcyni. Jest rok 1904.

Prof. Jan Czochralski w swoim gabinecie na Politechnice Warszawskiej. Zdjęcie zrobione prawdopodobnie już po zajęciu Polski przez Niemców

Młody Czochralski, czwarty syn niezamożnego stolarza, drze świadectwo dojrzałości na oczach swojego profesora, krzycząc: „Proszę przyjąć do wiadomości, że nigdy nie wydano bardziej krzywdzących ocen!". Po czym opuszcza dom (bez matury) rusza w świat.

Ale może lepsza będzie inna wersja scenariusza.

Janek znajduje na strychu stare polskie podręczniki do chemii, zaczyna eksperymentować, miesza substancje i czyni pirotechniczne fajerwerki, tak że w domu rodzinnym oraz u sąsiadów wylatują szyby. W końcu ojciec wyrzuca niesfornego młodzieńca z domu, bojąc się, że z dymem pójdzie cały gospodarstwo (prowadzony interes (nad oknami parterowego domku rodzinnego wisiał szyld po polsku i niemiecku: „Stolarnia budowlano-meblowa i skład gotowych trumien. Oprawa obrazów").

Kcynia znajdowała się wtedy pod zaborem pruskim. Dla głodnego wiedzy 19-letniego człowieka najbliżej było stamtąd do Berlina. Czochralski terminował tam u aptekarzy, poznawał dalsze tajniki chemii i szybko wypłynął na szerokie wody. W wieku 21 lat rozpoczął pierwszą naukową pracę w laboratorium firmy Kunheim & Co. Rok później pracował już w wielkim koncernie Allgemeine Elektrizitats Gesellschaft (AEG), gdzie objął stanowisko kierownika. Zajmował się wprowadzeniem aluminium do elektrotechniki, badał jakość i czystość stopów metali.

Podobno był wolnym słuchaczem na politechnice w Charlottenburgu koło Berlina, ale - co sprawdził Paweł Tomaszewski - nigdy tej uczelni nie ukończył. Tytuł starszego inżyniera, który otrzymał w 1910 r., był raczej związany ze stanowiskiem w AEG, a nie z dyplomem studiów. Nie miał formalnego wykształcenia, ale błyskawicznie wspinał się po szczeblach kariery.

Zapewne równie szybko, jak zjednywał sobie pracodawców, zdobył serce Marguerity Haase, berlińskiej pianistki holenderskiego pochodzenia. To był klasyczny mezalians dziewczyny z zamożnej rodziny, mającej spore posiadłości w Niemczech, z biednym (jeszcze) samoukiem.

Był rok 1916, gdy Czochralski przypadkiem wymyślił genialny sposób hodowania dużych kryształów metali. Wyprzedził tym pomysłem całą epokę, jego metoda dopiero w latach 50. znalazła zastosowanie w elektronice.

Jak to z wielkimi wynalazkami bywa, tak i z tym związana jest anegdota.

Któregoś wieczoru Czochralski bezskutecznie próbuje wymyślić sposób pomiaru szybkości, z jaką tworzą się kryształy metali. Zniechęcony odstawia na bok tygiel ze stopioną cyną i przystępuje do robienia notatek. W roztargnieniu (według jednej z wersji poderwany dzwonkiem telefonu) zamiast w kałamarzu zanurza pióro w tyglu z cyną. Gdy je wyjmuje, za stalówką ciągnie się cienki jak włos drucik cyny. Ktoś inny na jego miejscu strzepnąłby cynę do kosza, lecz nie Czochralski. Ten odkrywa, że drucik jest długim i idealnym kryształem.

Dzisiaj w fabrykach największych producentów układów scalonych - Intela, Samsunga, Toshiby - długie walce idealnie czystego krzemu o średnicy kilkudziesięciu centymetrów są powoli wyciągane z roztopionej substancji, tak jak Czochralski wyciągał pióro z tygla.

Za życia jednak inny z jego wynalazków przyniósł mu sławę i bogactwo.

W 1917 r. 32-letni Czochralski przeniósł się z Berlina do Frankfurtu nad Menem, gdzie został szefem dużego laboratorium metaloznawczego Metallbank und Metallurgische Gesellschaft AG. Miał pod sobą 19 osób i szukał m.in. nowych stopów do produkcji łożysk. W 1924 r. opatentował skład stopu niezawierającego kosztownej, importowanej cyny, który świetnie nadawał się do wylewania panewek wagonowych. Wynalazek wprost bezcenny dla gospodarki Niemiec, objętych powojennym embargiem na strategiczne materiały.

Patent kupiła kolej niemiecka (dlatego w Niemczech stop zwie się Bahnmetal), a potem również ZSRR, Stany Zjednoczone, Czechosłowacja, a także Polska (na licencji Czochralskiego Bahnmetal, zwany u nas „stopem B", produkował Ursus). Cały świat jeździł na stopie Czochralskiego aż do lat 60. zeszłego wieku, kiedy w kolejnictwie łożyska ślizgowe zostały zastąpione przez toczne.

Na „stopie B" Czochralski robi fortunę, stać go na kupienie i utrzymanie domów w Berlinie i we Frankfurcie. W 1926 r. zostaje wybrany na szefa Niemieckiego Towarzystwa Metaloznawczego, którego kilka lat wcześniej był współzałożycielem. Jest konsultantem największych światowych koncernów - francuskiej Schneider-Creusot, czeskiej Škody, szwedzkiego Boforsa, angielskiego Instytutu Metali.

I kiedy jest u szczytu sławy, w roku 1928 następuje nagły zwrot akcji, który dla scenarzystów przyszłego filmu o Czochralskim może być wprost kopalnią możliwości.

Naukowiec zaskakuje Niemców, rezygnuje ze wszystkich pełnionych w Niemczech funkcji i przenosi się z rodziną do Polski. Mimo że wcześniej odrzuca bardziej intratne propozycje (Henry Ford namawiał go do objęcia kierownictwa nowo wybudowanych zakładów produkujących duraluminium w USA).

Dlaczego wrócił w rodzinne strony? W wersji sensacyjnej filmu scenarzyści podążyliby zapewne tropem, jaki siedem lat temu podał senior polskiego dziennikarstwa Stefan Bratkowski. Z trudnych do zweryfikowania relacji jego matki (zmarłej w 1995 r.), pracownika polskiego wywiadu, wynikało, że Czochralski najprawdopodobniej współpracował z polskim wywiadem wojskowym. Został ściągnięty do kraju, bo groziła mu dekonspiracja.

Całkiem możliwe jednak, że skusiły go akademickie zaszczyty, o których w Niemczech - bez doktoratu i habilitacji - mógł tylko marzyć. W Warszawie specjalnie dla niego utworzono Katedrę Metalurgii i Metaloznawstwa na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej. Z brakiem wykształcenia polska uczelnia poradziła sobie za pomocą prostego wybiegu - nadała Czochralskiemu tytuł doktora honoris causa. I potem mógł już otrzymać od prezydenta Ignacego Mościckiego tytuł profesora.

W ciągu kilku lat Czochralski rozkręcił swoją katedrę, a także zorganizował Instytut Metalurgii i Metaloznawstwa przy Politechnice, który - uwaga! - wykonywał głównie zlecenia dla wojska. Dla placówki wybudowano w ciągu kilku lat nowy budynek, wyposażony w najnowocześniejszą aparaturę.

To by jednak wskazywało na bliższe związki profesora z armią, które mogły sięgać dużo wcześniejszych czasów. Jak wyśledził Paweł Tomaszewski, wszystkie sprawy związane z działalnością instytutu (zatrudnienie, delegacje) były załatwiane przez grono osób związanych z wojskiem. Czochralski był tam jedynym cywilem.

Wirtualna przygoda 50% taniej

Niemiecki fizyk, prof. Walter Gerlach, dawny znajomy Czochralskiego, który odwiedził instytut w maju 1939 r., pisze potem w oficjalnym raporcie dla władz niemieckich: „Zdołałem zwiedzić tylko częściowo. Prace jego działu nie są udostępniane wchodzącym, ponieważ są pod kontrolą wojska”.

•••

Przed wojną katedry były małe: zwykle jeden profesor, jeden asystent i demonstrator. Czochralski miał cały instytut z doktorami, inżynierami i technikami, lepsze możliwości badawcze niż wszystkie inne katedry razem wzięte. Jego uprzywilejowana pozycja wywoływała zazdrość na Politechnice.

Był klasycznym przykładem człowieka sukcesu, daleko mu było do skromnego uczonego zamkniętego w murach uczelni.

Przyjaźni się z prezydentem, w swym domu przy ul. Nabielaka w Warszawie prowadzi salon literacki, sam pisze wiersze, gromadzi niezłą kolekcję dzieł sztuki (przepadły podczas Powstania Warszawskiego). Przewodniczy wielu radom naukowym i kolegiom, doradza m.in. wojsku, polskim kolejom, Ursusowi. Czerpie znaczne dochody z wynalazków.

Nie ukrywa zamożności. Sponsoruje artystów, po cichu finansuje wykopaliska w Biskupinie (to niedaleko od jego rodzinnej Kcyni), a także odbudowę dworku Chopina. Zawsze elegancki, w jasnych garniturach, nie wychodzi na ulicę bez muszki i laski pod ręką.

W Kcyni kupuje działkę i stawia piękną willę, letnią rezydencję, którą nazywa od imienia żony Margowem (to w niej ponoć UB będzie szukać dolarów). Do dziś ludzie tam wspominają, że kiedy przyjeżdżali Czochralscy, wielcy państwo, to zawsze wjeżdżali na rynek elegancką limuzyną z kierowcą w białych rękawiczkach.

To musiało budzić zawiść. Głośnym echem przed wojną odbił się konflikt Czochralskiego z prof. Witoldem Broniewskim (również z Politechniki Warszawskiej), który publicznie zarzucał Czochralskiemu interesowność i wyciąganie korzyści materialnych z tytułu pełnienia rozlicznych funkcji. Poszło także o „stop B”, którego Broniewski - wraz z niektórymi innymi rodzimymi ekspertami - nie cenił, oraz o kwestię podwójnego obywatelstwa.

Po powrocie do Polski Czochralski był wciąż obywatelem Niemiec. Mimo że przyjmując obywatelstwo polskie, musiał się zrzec obcego. Ale czy to zrzeczenie zostało uznane za naszą zachodnią granicą, i kiedy to nastąpiło, to wcale nie jest pewne. Prawdopodobnie (kolejny znak zapytania) aż do drugiej wojny światowej Niemcy uznawali go za swojego obywatela.

Oponenci profesora niemal otwarcie sugerowali, że Czochralski - obywatel wrogiego kraju - namówił polskie koleje i przemysł zbrojeniowy na gorszy stop, że jest przedstawicielem piątej kolumny działającym na rzecz osłabienia obronności.

Konflikt obu profesorów kończy się w połowie lat 30. procesem o zniesławienie, który wygrywa Czochralski. Co ciekawe, na jego korzyść zeznaje minister oświaty oraz przedstawiciele armii, m.in. generał Władysław Langner z wywiadu, który mówi, że wojsko prześwietliło naukowca i ma do niego pełne zaufanie.

•••

Druga wojna światowa mogła przeciąć wszelkie spekulacje. Gdyby Jan Czochralski heroicznie zginął, najlepiej z bronią w ręku, to wtedy nie byłoby dyskusji, czy był wielkim Polakiem. Ale przeżył, a jego postawa w czasie okupacji tylko przysporzyła mu nowych wrogów.

Wkrótce po wyzwoleniu - zapewne za sprawą donosu - prof. Czochralski zostaje oskarżony o współpracę z Niemcami na szkodę narodu polskiego. W kwietniu 1945 r. zostaje aresztowany i cztery miesiące spędza w więzieniu w Piotrkowie Trybunalskim.

Chodziło o jego kontakty z niemieckimi władzami podczas okupacji, o to, że samowolnie, bez zezwolenia władz Politechniki, uruchomił Zakład Badań Materiałów na bazie swego przedwojennego instytutu, a także o jego działalność po Powstaniu Warszawskim, kiedy to miał brać pieniądze za wywożenie mienia i kosztowności z zamkniętej Warszawy.

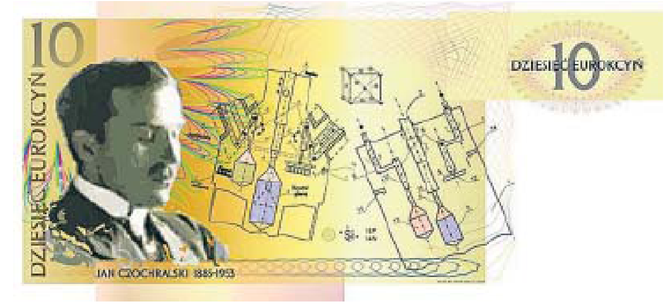

Swojego obywatela docenia Kcynia. 1 maja 2009 r. z okazji piątej rocznicy wstąpienia Polski do Unii Europejskiej urząd miejski wyemitował pamiątkowe bony, tzw. eurokcynie. Na jednym z nich malarz i grafik Piotr Tofil umieścił wizerunek prof. Jana Czochralskiego

Jerzy Korytkowski, który jako prokurator Specjalnego Sądu Karnego zajmował się tą sprawą, nie znalazł jednak żadnych dowodów na kolaborację. Śledztwo zostało umorzone, a profesora zwolniono z więzienia.

Mimo to wkrótce potem Senat Politechniki Warszawskiej nie zgadza się go przyjąć z powrotem do pracy, odwraca się od niego. Nie znamy wysuwanych za tym argumentów, nie wiemy, kto jeszcze, a kto przeciw. Uchwała Senatu z 19 grudnia 1945 r. głosi: „Jan Czochralski od końca 1939 r. przestał być uważany przez grono profesorów za profesora Politechniki Warszawskiej”.

Czochralski odczuł to jako poniżenie i osobistą porażkę. Choć proponowano mu emigrację do Austrii i katedrę w Wiedniu, wraz z żoną wrócił do rodzinnej Kcyni.

Tam zakłada małą firmę Bion i już do końca życia będzie produkować chemiczne „mydło i powidło”. Skazany na infamię i zapomnienie.

•••

Wszelkie próby jego rehabilitacji na Politechnice Warszawskiej były do niedawna torpedowane. Sprawa Czochralskiego budziła tam wciąż ogromne emocje i spory, nawet długo potym, kiedy umarli już ostatni z tych, którzy go znali.

Dr Zygmunt Trzaska-Durski, barwna postać, legendarny przywódca pierwszej „Solidarności” na Politechnice (zmarły trzy lata temu), w liście do „Gazety” z 1998 r. wyjaśniał powody tej przekazywanej z pokolenia na pokolenie niechęci:

„Podczas okupacji Czochralski:

1 | Wystarał się u władz niemieckich o zaświadczenie: zasłużony dla Rzeszy Niemieckiej.

2 | Wbrew stanowisku konspiracyjnych władz uczelni i rektora Drewnowskiego otworzył na terenie Politechniki już na przełomie lat 1939/1940 Zakład Badań Materiałów.

3 | Utrzymywał towarzyskie stosunki z Niemcami, w tym z gestapowcami.

4 | Mieszkał nadal we własnej willi, położonej na terenie tworzonej w Warszawie przez okupanta tzw. dzielnicy niemieckiej.

5 | Jeździł w interesach do Niemiec.

6 | Po Powstaniu Warszawskim uzyskał od tzw. szaberkomando zezwolenie na wyjazd do Warszawy. Wywoził wówczas odpłatnie z Warszawy mienie wypędzonych. Wywiózł także - z Politechniki - urządzenia, które zamierzał wykorzystać w urządzonej przez siebie fabryczce chemicznej w Piotrkowie Tryb.

7 | Występował jako Reichsdeutsch.

8 | Występował pod imieniem Johann.

Nie było to zachowanie godne Polaka, polskiego uczonego, profesora Politechniki. To są powody odrzucenia Czochralskiego przez ówczesną społeczność akademicką”.

Na ten list odpowiedział wtedy dr Paweł Tomaszewski:

1 | Nie ma żadnych dowodów, że prof. Czochralski wystarał się o zaświadczenie »Zasłużony dla Rzeszy Niemieckiej«.

2 | Wiele wskazuje na to, że Zakład Badań Materiałów został utworzony na polecenie polskich władz Politechniki zamkniętej przez Niemców. Była to próba ratowania pracowników uczelni. Udała się i nieco później dokładnie na tych samych zasadach utworzono kilkanaście dalszych zakładów na Uniwersytecie i Politechnice.

3 | Utrzymywanie towarzyskich stosunków z Niemcami to rzeczywiście poważny zarzut, ale tylko wówczas, gdy inicjatorem tych kontaktów była strona polska. Są wiarygodne zeznania świadków, że to Niemcy z własnej inicjatywy przychodzili do prof. Czochralskiego. Była to m.in. rodzina żony profesora, koledzy z czasów pobytu w Niemczech. Czochralski zmuszony sytuacją w kraju do przyjmowania takich odwiedzin potrafił jednak wykorzystać je dla dobra Polski i Polaków.

4 | Nie wszyscy Polacy byli wysiedlani z tzw. dzielnicy niemieckiej w Warszawie. Nie oznaczało to jednak, że ci, co pozostali, byli kolaborantami - a to zdaje się sugerować dr Durski w swoim liście.

5 | W tzw. szaberkomando uczestniczyło wielu Polaków, wykorzystując tę okazję do ratowania majątku swojego i innych. Nie spotkałem się z podobnymi zarzutami np. wobec dyrektora Muzeum Narodowego Stanisława Lorentza, który w ten sam sposób uratował wiele dóbr kultury z przeznaczonej do całkowitego zniszczenia Warszawy. Jeszcze jedno - prof. Jan Czochralski nie miał żadnej fabryczki chemicznej w Piotrkowie Trybunalskim. To kolejny wymysł przeciwników profesora”.

•••

Na okładce teczki z materiałami o profesorze, która znajduje się w Politechnice, jeszcze niedawno był napis „Johann Czochralski”.

- To wiele mówiło o tym, jak odbierano profesora - mówi „Gazecie” dr Tomaszewski. - Ale oponenci Czochralskiego nigdy nie chcieli mi ujawnić dowodów na swoje żale pod jego adresem. Sądzę, że takich dowodów po prostu nie ma.

Na początku lat 90. Politechnika Warszawska zwracała się do prokuratur okręgowych w Warszawie, Łodzi i Wrocławiu, Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, przejrzała też archiwa sądu podziemnego AK. Nie znalazła żadnych dowodów na kolaborację ani też nazwiska Czochralskiego wśród kolaborantów, których podziemie skazywało na śmierć.

Przeciwnie, coraz więcej przesłanek wskazywało na to, że profesor w czasie okupacji mógł współpracować z Armią Krajową, do czego oczywiście tuż po wojnie lepiej się było nie przyznawać. Na przykład Ludwik Szenderowski, kierownik warsztatów w zakładzie Czochralskiego, wspominał, że wykonywano tam tajne prace dla podziemia, odlewano granaty żeliwne, części do drukarni i pistoletów, a profesor o tym wiedział i to tolerował.

Jego bratanek i imiennik - Jan Czochralski, germanista z Uniwersytetu Warszawskiego (zmarł w 2004 r.) - mówił, że stryj zatrudniał w czasie okupacji członków Armii Krajowej. Jednym z nich był Lucjan Kuberski, który mu opowiadał, jak profesor sabotował zamówioną przez Wehrmacht produkcję.

Najpierw domagał się sprowadzenia jakiegoś skomplikowanego urządzenia, a kiedy wreszcie nadchodzi, w towarzystwie Kuberskiego własnoręcznie młotkiem rozbija najważniejszą część, bez której ono nie może pracować.

Zakłady pomogły przetrwać ponad stu pracownikom - dawały „mocne” zatrudnienie, chroniły przed wywiezieniem do Niemiec naukowców i aparatury. Jeszcze w czasie śledztwa tuż po wojnie świadkowie zeznawali, że Czochralski, korzystając ze swoich niemieckich znajomości, wydostał z więzień i obozów hitlerowskich wielu Polaków.

Dzięki jego staraniom zostają zwolnieni m.in. późniejszy profesor Politechniki Warszawskiej - Marian Świderski z obozu w Buchenwaldzie, też Stanisław Porębski z obozu w Gusen.

Podczas okupacji nadal organizuje „czwartki literackie”, które są okazją do wspomagania twórców. Goszczą na nich m.in. Wacław Berent, Ludwik Solski, Leopold Staff, Alfons Karny, Adolf Nowaczyński, Juliusz Kaden-Bandrowski, Kornel Makuszyński.

•••

Finałowa scena filmu o Czochralskim powinna rozegrać się w 2011 r.

W połowie czerwca na biurko prof. Mirosława Nadera z senackiej Komisji Historii i Tradycji Szkoły Politechniki Warszawskiej dociera sensacyjna informacja.

Od wiosny prof. Nader po raz kolejny robi kwerendę w archiwach na temat Czochralskiego - szuka w Instytucie Pamięci Narodowej, Centralnym Archiwum Wojskowym, Muzeum Wojska Polskiego, Archiwum Akt Nowych. To w tym ostatnim archiwiści natrafiają na dokument z 28 czerwca 1944 r. przesłany do kontrwywiadu AK, a oparty na informacjach od prof. Jana Czochralskiego.

Ujawnia informację o dwóch fabrykach położonych na pograniczu Niemiec, Francji i Szwajcarii, mających „podstawowe znaczenie dla przemysłu wojennego”. A dalej o tym, że „w Warszawie na terenie dawnej zbrojowni na Pradze znajdują się wielkie magazyny, tzw. ZHL, dla całego frontu wschodniego”. Czochralski zaznacza, że „na tym terenie jest kilka małych tartaków, produkujących skrzynie, a wiele hal krytych drewnianym dachem i baraków ułatwia pożar po ewentualnym bombardowaniu”. Doradza jednak „raczej opanowanie w stosownej chwili tych magazynów z najrozmaitszym sprzętem technicznym, elektrotechnicznym itp., ze względu na ich ogromne znaczenie dla naszego przemysłu, a także dla samej akcji wojskowej”.

Jak napisał do prof. Nadera dyrektor Archiwum Akt Nowych dr Tadeusz Krawczak, odnaleziony dokument potwierdził, że prof. Czochralski współpracował z Oddziałem II (wywiadem) Komendy Głównej Armii Krajowej.

Dwa tygodnie temu, 29 czerwca, Senat Politechniki po 66 latach rehabilituje profesora. Uchwala, że „w związku z ujawnionymi dokumentami potwierdzającymi jego patriotyczną postawę w czasie II wojny światowej uważa za konieczne przywrócenie mu jego dobrego imienia, podważonego na Politechnice Warszawskiej w 1945 r.”.

Niestety, przeszło to bez echa, media zajęte były tym, co się dzieje w Grecji, raportem smoleńskim, a przede wszystkim polską prezydencją w UE, „świetną okazją do promowania turystyki, produktów i kultury naszego kraju”.

•••

Wiele białych plam skrywa życie Czochralskiego, a świadkowie dawno odeszli.

- Pozostają tylko dokumenty pisane, nasza dociekliwość i detektywistyczne analizowanie materiałów - mówi Paweł Tomaszewski.

Żali się, że brakuje mu środków, by zbadać np. archiwa niemieckie. Nie ma za co pojechać do Stanów Zjednoczonych, gdzie żyją wnuki Czochralskiego (dzieci jego dwóch córek) i gdzie znajduje się część archiwum rodzinnego, np. rękopisy jego wierszy, być może też polskie tłumaczenie „Nowoczesnego metaloznawstwa” przygotowane wspólnie z bratankiem. Gdzieś też zaginął pierwszy jego życiorys napisany z pierwszej ręki przez prof. Kazimierza Gierdziejewskiego po październikowej odwilży w 1957 r.

W tym filmie na happy end jest więc za wcześnie, choć jednocześnie może już być za późno. ●

O G Ł O S Z E N I E

20796636